Nr. 190. We Lwowie Piątek dnia 20. Sierpnia 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Sobieskiego liba 28.

Przedpłata wynosi we Lwowie roczaie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie [illegible] marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer [illegible] kosztuje 10 cnt.

Rękopisów [illegible] Redakcja nie zwraca.

# DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

## W sprawie nafty.

II.

W dalszej części przechodzi autor do zarzutu sobkowstwa, czynionego nafciarzom dlatego, że żądają ochrony swego przemysłu, i pisze:

„Jedną z najbardziej udałych postaci, stworzonych przez znanego pisarza amerykańskiego, Washingtona Irwinga, jest postać Rip van Winkle'a: Młody pędziwiatr, hulaka i zawadjaka, zasypia na dwadzieścia lat. Przebudza się nareszcie niby po nocy przespanej, w świecie już mu całkiem nieznajomym. Wieś rodzinna jeszcze egzystuje, ale nikt go już nie zna, on też z początku nikogo nie poznaje, narzeczona poszła za mąż za drugiego, sąsiedzi to pomarli, to się porozjeżdżali, wszędzie nowe sceny, nowi ludzie. Otoż i „Szlachcic wiejski“ zdaje sie zdrzemnął kiedyś przed pięćdziesięciu laty, kiedy do Galicji dochodziły z Warszawy echa ekonomji politycznej Skarbka, kiedy uchodziło za objaw obskurantyzmu nie wyznawać najdalej idących zasad wolnego handlu ocukrzonych pewną dozą filantropji. Obudził się wreszcie przed kilku dniami, ale już po debacie cłowej i naftowej, i cały przebieg nowożytnej historji znany mu jest tylko z kronik antynafciarskich. Ten nowy Rip van Winkle nie wie, że po Adamie Smith nastał List, Carey i Supiński, że po ekonomji „taniego towaru“ nastała ekonomja „pracy i zarobku“. Sama chęć i potrzeba nie tworzy jeszcze konsumenta. Zarobkujący już się stanie konsumentem bez specjalnego troszczenia się o to, a mając możność kupienia, mniej się będzie oglądał wiele zapłaci. Sama taniość bez zarobku, dla biedaka ginącego z głodu, szukającego a nieznajdującego pracy, jest tem większem urągowiskiem. Najlepszym dowodem długiego snu Rip van Winkla i jego głębokiej nieświadomości o świecie, który go otacza, jest wzmianka o biednych ludziach, potrzebujących chleba i mąki. Chleba i mąki! Łakomi, może jeszcze trzeba im bułek i marcypanów! Rip van Winkle musiał zasnąć, kiedy Polska była jeszcze krajem mlekiem i miodem płynącym, spichlerzem Europy, kiedy masztowe jodły, wysokopienne dęby tworzyły lasy nietknięte, kiedy z ludzi równie wysokopiennych i silnych jak dęby rodzinne tworzono te sławne pułki grenadjerów galicyjskich, kiedy jeszcze flisacy spławiali do Gdańska pszenicę i drzewo, a każde gumno było otoczone szeregiem stert zapasowych, kiedy ludzie jeszcze żyli ze spadku dziadów i pradziadów i nie poznali sztuki eskontowania przyszłości dla dogodzenia własnej wygodzie kosztem swoich dzieci i wnuków. Niech Rip van Winkle przetrze sobie oczy i popatrzy się w około, a zobaczy, że cały ten świat, w którym on wyrósł, już dawno przeminął jak sen. — Mleko i miód! Mleko wyarendowane żydowi, miodu nie ma, bo kwiatów nie stało. Gdzie maszty, gdzie dęby wysokopienne! Na co stert, kiedy pszenica już na pniu sprzedana! — Chleba i mąki! Łatwo to mówić Anglikom, gdzie rzemieślnik zarabia 4 złr., a najbiedniejszy wyrobnik 2 złr. dziennie, a chleb kosztuje 11 ct. a słonina 50 ct. za kilo. A jednak i tam jeszcze słyszymy utyskiwania na nędzę i ubóstwo. Ale u nas, gdzie wyrobnik szczęśliwy jest jak zarobi 50 ct., a rzemieślnik 1 zł. dziennie, z czego on kupi dla siebie, żony i dzieci chleba kosztującego 15 ct., a słoniny kosztującej 80 ct. za kilo? U nas to chyba ten tylko wyobraża sobie, że biedni ludzie potrzebują chleba i mąki, kto żyje w obłokach własnych urojeń, nie zna tego ludu i jego potrzeb, ludu, którego sposób życia z wszystkich narodów najbardziej się zbliża do idealnego życia wodą i korzonkami pustelników tebańskich, którego praktyka zaoszczędziłaby była fizjologowi Voitowi studjów mozolnych nad *„Hunger minimum“* akuratnie potrzebnem, ażeby nić żywota, choćby jak najcieńsza, nie przerwała się ze zwątlenia. Chleba i mąki! Rip van Winkle nie wie, że cała produkcja ziarna mącznego, pszenicy i żyta w Galicji wynosi po strąceniu zasiewu tylko około 7 miljonów cetnarów, i z tego jeszcze pewna ilość się eksportuje, a podług analogji Niemiec, gdzie ludność rzeczywiście żyje chlebem i mąką, potrzebaby dla Galicji na własną potrzebę około 11 miljonów cetnarów — nie wie, że zatem niewiele więcej jak połowa ludności naszej może rozkoszować w chlebie — że chleb to zbytek, że można po naszych górach całemi dniami wędrować i nie spotkać się z kawałkiem tak zbytkownego pieczywa, że jeżeli się nie nawykło do placków zrobionych z suchej kukurudzy i zimnych kartofli, można literalnie przy pełnej kieszeni być morzonym głodem, jak mi się nieraz wydarzało; nie wie, że gdyby ludność nasza była żywiona tylko podług skali pauprów angielskich, toby cała produkcja rolnicza Galicji zaledwie wystarczyła na $4^1/_2$ miljona ludu, a jużby nie stało pożywienia dla reszty liczącej jeszcze $1^1/_2$ miljona.

I to nad tymi ludźmi, którzy nie mają za co kupić sobie chleba, Rip van Winkle wylewa gorzkie łzy litości i narzeka na niegodziwość nafciarzy, że im chcą po parę centów drożej liczyć za naftę! Na co im nafty? Ludzie, którzy chleba nie mają i nafty nie potrzebują.

Czy Rip van Winkle nie wie, że w Galicji jest tylko 13 procent ludzi umiejących czytać i pisać, a może jeszcze 10 procent umiejących tylko czytać, tak, że pozostaje jeszcze 77 procent analfabetów. — Nafta dla analfabetów! Rip van Winkle powinien wiedzieć, że nasz lud, który zdołał poskromić apetyt na pokarm cielesny, omal do równi z pustelnikami tebańskimi, również mało potrzebuje pokarmu umysłowego i naukowego.

Panie Rip van Winkle, naucz się nowej ekonomji politycznej, daj tym ludziom pracy i zarobku i zaufania do sił własnych i nadzieję lepszej przyszłości, a z budystów dążących do śmierci i spokoju zrobisz ludzi — ludzi pragnących życia i walki.

Nie dziw, że zaspany „Szlachcic wiejski“, który tak mało zna tę wieś, w której mieszka, również nieświadom jest wypadków parlamentarnych z ostatnich lat, chociaż wszystkie wróble na jego dachu od dawna o nich świergocą.

Spróbujmy najsamprzód przedstawić położenie konsumenta, którego „Szlachcic wiejski“ broni przed nieludzkiem sobkowstwem chcących poróść w pierze nafciarzy.

Na nasze nieszczęście lud nasz nie potrzebuje jeszcze pomocy „Szlachcica wiejskiego“ przeciwko nafciarzom, bo ma on naturalną ochronę przed nami w tem prawie natury, który nie pozwala nikomu stać się konsumentem nafty, mydła, papieru, atramentu i innych podobnych rzeczy, ktoby wprzódy nie zdał pewnych egzaminów w szkołach ludowych. Tym sposobem $4^3/_4$ miljona ludzi już z góry jest zabezpieczonych przed naszem wyzyskiwaniem. Ztąd też pochodzi, że przeciętna konsumcja nafty, jakoteż prawdopodobnie mydła, papieru itd. jest w Galicji najmniejszą ze wszystkich krajów europejskich, mniejszą nawet niż w Rosji, bo wynosi tylko $2^1/_2$ litra rocznie na głowę, we wartości fabrycznej mniej więcej 33 ct., podczas gdy w alfabetycznych Niemczech wynosi ona 14 litrów, a w pobratymczych Czechach 10 litrów na głowę. Jak niesprawiedliwem jest dla nas to prawo, wymagające pewnego szkolnego wykształcenia do konsumcji nafty, pokazuje się z tego, że konsumcja innych artykułów, nie zależna od takich świadectw, nader się obiecująco rozwija. Lud nasz, który i tak woli żyć fantazją i sercem, aniżeli rozumem i głową, potrzebuje w roku przeciętnie na mieszkańca do pokrzepienia tej fantazji i tego serca 14 litrów wódki, czyli 7 litrów alkoholu, co wcale korzystniej odbija od konsumcji angielskiej, wynoszącej tylko 6 litrów. W piwie, którego konsumcja przeciętna wynosi u nas 11 litrów, także już zrobiono pocieszający początek świetniejszego rozwoju. Wynika z tych stosunków, że podczas gdy z 450.000 hektolitrów spirytusu i z 650.000 hektolitrów piwa, wyrabianych w Galicji, prawie wszystko jest skonsumowane w kraju, to produkcja surowca naftowego 750.000 hektolitrów, jest trzy razy tak wielką, jak konsumcja krajowa, bo z uzyskanych 450.000 hektolitrów oleju świetlnego, zaledwie 150.000 pozostaje w Galicji, a przeszło 300.000 hektolitrów eksportuje się do niemieckich prowincyj. Fakt ten dopiero pozwala ocenić w całej pełni prawdziwie chrześcijańską miłość bliźniego „Szlachcica wiejskiego“. Jego współczucie nie zna granic i przesądów narodowych. Wolny od fałszywego patrjotyzmu, karci własnych ziomków i broni pokrzywdzonych konsumentów niemieckich, przed niegodziwą eksploatacją ze strony polskich przedsiębiorców, bo czyż i Niemcy nie są naszymi bliźnimi?

W obec jednostajnego chóru wszystkich gałęzi produkcji austrjackiej: rolnictwa, górnictwa i przemysłu, wszystkich żądających i uzyskujących podniesienie ceł niech „Szlachcic wiejski“ porówna nasze żądania przedłożone w memorjale do ministra Skarbu z dnia 15. paździenika 1885. Po wykazaniu, jako cały przemysł austrjacki oparty jest na cłach ochronnych, nafciarze we wzmiankowanym memorjale dalej ciągną:

„Gdyby się dał odkryć środek odpowiedni do odróżnienia naturalnego surowca od falsyfikatu, natenczas nie prosimy o zmianę cła, cło albowiem teraźniejsze 1 zł. 10 ct. od cetnara obcego surowca wystarczy na ochronę górnictwa krajowego!“ — „Nawet co do cła w ogóle“ — piszemy dalej w tym samym memorjale:

„Dajcie nam wolny handel, dajcie nam nieoclone żelazo, nieoclone maszyny i chemikalja, dajcie nam wystarczające środki komunikacyjne i taryfy jak w Niemczech, Rosji, Rumunji i na Węgrzech, uposażcie nasz przemysł w odpowiedni kapitał, oswobódźcie go z więzów przestarzałego fiskalizmu, — a my żadnej nie potrzebujemy ochrony, nie potrzebujemy ceł granicznych na obcą naftę, — bo w takim razie moglibyśmy bez ochrony, oparci tylko na podstawie niewzruszonej korzystnych warunków miejscowych, lepiej się rozwijać, niż teraz przy cle ochronnem, które jest tylko niewystarczającym ekwiwalentem tej niepotrzebnej zwyżki kosztów, nałożonej na nas przez nierozwinięty stan austrjackiego przemysłu, austrjackich dróg komunikacyjnych, taryf przewozowych i ustawodawstwa fiskalnego“.

Tak przemawia tylko przemysł pełen zaufania do własnych sił, nie myślący żebrać cudzej łaski i rozwijać się kosztem kraju lub konsumentów.

Widzieliśmy jak nieładnie — pisze autor w dalszej części — znalazł się „Szlachcic polski“ w obec ziemiaństwa i w obec Rządu. Jeszcze nieładniej znalazł się on w obec Koła polskiego. „Za wnioskiem Suessa“ — powiada on — „szli w ogień nafciarze, opozycjoniści, nareszcie tu i ówdzie koryfeusz któryś z prawicy. Pierwszych popychał interes własny, drugich duch sprzeczności, ostatnich urok „mętnej wody“, w w której połów tak bywa ponętny.“ Otóż z szesnastu posłów polskich, którzy się wstrzymali od głosowania nad wnioskiem Suessa, tylko dwóch jest osobiście zainteresowanych w nafcie i każdemu wiadomo że właśnie ci dwaj, ażeby nie być narażonymi na zarzut, że bronią interesu osobisteg, wcale podrzędny brali udział w sprawie naftowej. Ci, którzy wniosku Suessa najkonsekwentniej bronili, nigdy nie mieli najodleglejszej styczności z przemysłem naftowym. Podług „Szlachcica polskiego“ są to albo tacy, których opanował „duch sprzeczności“ albo tacy, którzy się nie mogą oprzeć „urokowi mętnej wody, w której połów bywa tak ponętny“. Czyż godzi się, ażeby obrońca zasad konserwatywnych, ażeby samozwańczy „Szlachcic polski“ uciekał się do takich argumentów w celu zwalczenia przeciwników i podkopywał powagę Koła polskiego i przypuszczał niegodne pobudki n tak znacznej części tegoż. Z naszej strony nie było przeciwko większości podobnych insynuacyj, bolelíśmy nad wynikiem, ale na chwilę nie powątpiewaliśmy o duchu obywatelskim u tych, którzy nie poszli tak daleko, jakeśmy sobie tego życzyli.

Zato nic bardziej jasnego i wytłumaczonego jak minister Skarbu. Na każdy wypadek jest to człowiek miary niezwykłej, może najwybitniejsza postać pomiędzy posłami polskimi. Niedana mu wprawdzie władza nad duszami, nie rozgrzeje serc, ale za to niezrównany w krytyce i negacji.

Nie z tego powodu jednak atakowano ministra Skarbu, ale z powodu, że oprócz krzywdy Galicji była jeszcze większa krzywda Skarbu państwa. Obowiązkiem, nie ministra dla Galicji, ale obowiązkiem ministra Skarbu było czuwanie nad Skarbem państwa. A w kwestji naftowej interes Galicji tak się dokładnie łączył z interesem Państwa, że gdyby Skarb państwa był został obroniony przed defraudacją, to i interes Galicji by był został zawarowanym.

Z przyczyn całkiem przypadkowych, nieprzewidzialnych i niezależnych od ministra Skarbu, Galicja nietylko przetrwała złe skutki ustawy, ale nawet przemysł naftowy krajowy tak się silnie rozkrzewił i rozwinął, że gotowi bylíśmy nadal pozostać przy ustawie z roku 1882 — ale natomiast Skarb przedlitawski tylko przemijającą korzyść osiągnął ze znacznego obciążenia konsumentów. Wprawdzie w latach 1883 i 1884 pokazuje się dochód około 8 i pół miljona, to jest o 5 miljonów większy, aniżeli w r. 1881. Z tej zwyżki około 4 miljony surowca wynika z cła od nafty zagranicznej lub od surowca zagranicznego — a przeszło miljon z podatku od nafty galicyjskiej. Już w roku 1885 zwyżka ponad dochód z roku 1881 spada na $3^3/_4$ miljona, z tego tylko 2 miljony od nafty zagranicznej, a około $1^3/_4$ miljona od nafty galicyjskiej. W bieżącym roku zaś takie gwałtowne daje się dostrzegać zmniejszenie w imporcie nafty destylowanej, a takie zwiększenie ilości falsyfikatów *), że wątpić należy, czy dochód przedlitawski z nafty zagranicznej (cło od nafty i surowca, podatek od rafineryj austrjackich z obcego surowca) dojdzie cyfry otrzymanej w roku 1881, to jest $3^1/_2$ miljona. Prawdopodobnie zaledwie dosięgnie 3 miljonów. Nastąpi więc ciekawa sytuacja. To jest: podczas gdy konsumenci przedlitawscy w roku 1886 zawsze jeszcze będą konsumowali mniej więcej tę samą ilość nafty zagranicznej, co w r. 1881 (około 650.000 cetn. metr.) i będą płacili za nią o 7 złr. 80 ct. za cetnar drożej, aniżeliby płacili, gdyby ona przychodziła za cłem podług skali z roku 1881 — to jest, podczas gdy z kieszeni konsumentów przedlitawskich skutkiem podwyższenia cła przez nową ustawę z r. 1882 zapłaconą zostanie dodatkowa kwota pięciu miljonów złr., Skarb przedlitawski będzie faktycznie pobierał od tej nafty o pół miljona mniej, aniżeli już pobierał przy niskim cle w roku 1881.

Dlatego to nafta stała się kwestją nietylko galicyjską, ale i państwową, bo konsumenci przedlitawscy i ich przedstawiciele mieli prawo zapytać się, kto skorzysta z pięciu miljonów obciążających konsumentów, a nie dostających się do Skarbu państwa. — Pięć miljonów! to przecież deficyt pokryty, to możliwość czy to inwestycyj użytecznych, czy to reform podatkowych; pięć miljonów! toby mogło stać się taką samą dźwignią reformy fiskalnej w Austrji, jaką był podatek dochodowy w rękach Peela i Gladstona w Anglji przed czterdziestu laty. — To jest rdzeń kwestji — a to dotyczy tylko ministra Skarbu — a nie ministra dla Galicji.

*) W pierwszych pięciu miesiącach r. 1886 wprowadzono w porównaniu do tych samych miesięcy r. 1885:

| | | |
|---|---|---|
| nafty zagranicznej za cłem 10 złr. w złocie | 191.426 cetn. | 94.835 cetn. |
| falsyfikatów (nafty umyślnie zanieczyszczonej za cłem od 1 złr. 10 ct. od cetn. | r. 1885<br>68.895 „ | r. 1886<br>207.071 „ |
| surowca rumuńskiego za cłem 68 ct. | 103.150 „ | 59.186 „ |
| surowca amerykańskiego za cłem 3 złr. | 165.270 „ | 89.161 „ |

A zatem zmniejszenie w imporcie nafty destylowanej, w imporcie surowca rumuńskiego i amerykańskiego, a raptowne powiększenie (które w dalszych miesiącach się jeszcze bardziej zaostrzy), importu falsyfikatów czyli umyślnie zanieczyszczonej nafty.

---

*Pester Lloyd* rozpoczął w ostatnim numerze szereg artykułów w sprawie naftowej, pióra jednego z najwybitniejszych członków Izby przedlitawskiej i uchodzącego za powagę w sprawach handlowo-politycznych Autor występuje za wnioskiem Suessa. *Pester Lloyd* nie oświadcza się na razie ani za, ani przeciw zapatrywaniom anonymowego autora, rezerwuje sobie wrócić jeszcze do tego przedmiotu.

Autor zaczyna rozprawę od historji rokowań cłowych między Rządem austrjackim a węgierskim i przypomina cały znany przebieg sprawy cła naftowego w Izbie posłów.

W obec tego, że wkrótce mają być podjęte ponowne rokowania, sądzi autor, że nie od rzeczy będzie poddać sprawę przedmiotowemu i spokojnemu rozbiorowi. O przedmiotowość taką łatwiej będzie na Węgrzech, gdzie sprawa traktowaną jest li ze stanowiska ekonomicznego a nie politycznego, jak w Austrji, dzięki znanemu wystąpieniu ministra Skarbu. Rząd przedlitawski zaangażował się w fałszywym kierunku, dyskusja stała się skutkiem tego coraz bardziej namiętną. Sprawa ta pozostanie i nadal partyjną, dopóki rzecz nie będzie przedmiotowo załatwiona.

## Nowy schizmatyk.

Niedawno głosił *Dniewnik Warsz.*, że w Warszawie przeszedł na prawosławie poddany austrjacki, rodem z Galicji, Stanisław Adolf Frenkel, b. wychowaniec jezuickiego konwiktu w Krakowie i w Rzymie, członek stowarzyszenia OO. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu, sekretarz bractwa świętej Marji w Krakowie. „Liczne przestępstwa i gwałty OO. Jezuitów i Zmartwychwstańców (!!), których pan Frenkel był naocznym świadkiem (?) w Krakowie, Rzymie i Adrjanopolu — pisze *Dniewn. Warszawski* — przekonały go naocznie o wyższości prawosławia. Pan Frenkel wybrał sobie imię Aleksander i ruszył obdarzony na drogę błogosławieństwem archireja Leontja do Kijowa, gdzie wstąpi do Akademji duchownej celem dalszego kształcenia się“. Ks. W. Kalinka dowiedziawszy się z gazet wiedeńskich o tym kroku owego Frenkla, napisał do *Vaterlandu* i *N. W. Tgbltt.* list, który i my powtórzyliśmy, a który przeczy, jakoby istniał jakiś

---

5)

## Miłość a siła.

Szkic psychologiczny

Emila Zoli.

*Tłómaczył Antoni M.*

(Dokończenie).

Tego wieczoru Flawia wcześnie uwolniła służącą i bonę: chciała być samą. Do północy siedziała w małym buduarze obok sypialni. Pół leżąc w krześle trzymała w ręku książkę, która jej ciągle opadała na kolana, a Flawią ogarniała zaduma... Twarz jej zmiękła; słaby uśmiech okalał wargi. Wtem ktoś zapukał. Zerwała się drżąca.

— Kto tam?

— Otwórz Pani — zawołał Nantace.

Zdziwienie jej było tak wielkie, że mimowoli otworzyła. Mąż nigdy się u niej nie pojawiał.

Teraz był wściekły. Idąc spotkał pannę Choine czatującą na wschodach i ta mu szepnęła, że de Fondette od dwóch godzin czeka w pokoju żony, za zasłoną jej łoża.

— Pani, w twym pokoju ukrywa się mężczyzna.

Flawia na razie milczała — tak daleko były jej myśli. Wreszcie pojęła o co chodzi.

— Cóż to! — jesteś pan nieprzytomny?! — odrzekła zdumiona.

Ale on, nie tracąc słów na spory, chciał wejść do pokoju.

Wtedy, stanąwszy we drzwiach, zawołała:

— Pan tu nie wejdziesz... ja panu zabraniam tu wchodzić.

I stała tak przez chwilę, nie mówiąc ani słowa i patrząc mu prosto w oczy. Nantace wysunąwszy szyję i ręce chciał ją odtrącić i wejść; ale ona rękami oparła się o obie połowy drzwi, gotując się do obrony.

— Ustąp pani... Jestem silniejszy i wejdę przemocą.

— Nie, nie wejdziesz pan, ja tego nie chcę.

A on powtarzał:

— W pokoju pani mężczyzna...

Najpierw wzruszyła ramionami, nie uznając snać za stosowne przeczyć, a gdy postąpił naprzód:

— A więc dobrze! przypuśćmy, że ukrywam mężczyznę, cóż panu do tego? Czy nie jestem wolna?

Cofnął się przed tem słowem, rzuconem mu, jak policzek.

W rzeczy samej: wszak ona wolna. Nagle zimno poczęło mu mrozić plecy; pojął, że wyższość po jej stronie, że postępuje nielogicznie i chorobliwie, jak dziecko. Nie spełnia warunków ugody; niedorzeczna namiętność czyni go nieznośnym w jej oczach. Czemuż nie pozostał w swym gabinecie?

Krew ustąpiła mu z twarzy, wyraz niewymownego bolu przemknął po niej: spostrzegłszy tę zmianę, Flawia opuściła ręce i jakieś łagodne uczucie błysnęło w jej oczach.

— Popatrz pan — rzekła poprostu. — I weszła pierwsza do sypialni, niosąc lampę, gdy Nantace stanął u progu, dając jej do poznania, że tego nie wymaga, widzieć nie pragnie. Atoli teraz ona się upierała i zbliżywszy się do łóżka, odsunęła firankę: wtem ukazał się ukryty de Fondette. To ją tak przeraziło, iż cofnęła się i krzyknęła z trwogi.

— Ach, pan masz słuszność, ten człowiek tu... a jam o tem nie wiedziała — o — przysięgam na Boga!

Wnet jednak zapanowała nad wzruszeniem, i nawet jakby żal jej było przysięgi i usprawiedliwień...

— Miałeś pan racją — i proszę mi przebaczyć — mówiła już spokojnie i chłodno.

Tymczasem de Fondette znajdował się w zabawnem położeniu. Czuł, że wydaje się śmiesznym i dałby wiele, by się mąż rozgniewał. Nantace jednak nawet nie drgnął; pobladł tylko, jak ściana — i oczy płonęły na tej nieruchomej, jak maska, twarzy. Patrząc na Flawią, skłonił się jej, cedząc:

— Pani — daruje... jesteś pani wolną...

I odwróciwszy się wyszedł miarowym krokiem, jak poruszający się automat. Coś się w nim złamało, ale mechanizm mięśni i kości funkcjonował należycie.

Kiedy był już w swym gabinecie, zbliżył się do pudełka z rewolwerem, opatrzył go, i rzekł głośno, jak gdyby się formalnie przed sobą zobowiązywał:

— Dość tego, jutro się zabiję.

Następnie poprawił gasnącą lampę, usiadł przy stole i spokojnie wziął się do pracy. Bez wahania ciągnął rzecz rozpoczętą — wśród głębokiej ciszy. Arkusze jeden za drugim mnożyły się koło niego.

We dwie godziny, kiedy Flawia wypędziwszy de Foudette'a i ochłonąwszy, boso podeszła podsłuchać u drzwi gabinetu, usłyszała tylko skrzyp pióra po papierze. Schyliła się i spojrzała w dziurkę od klucza. Nantace pisał spokojnie, jak pierwej, twarz jego wyjaśniła się, okazując spokój i zadowolenie wewnętrzne zdobyte pracą, a blask lampy igrał wesoło, padłszy na lufę leżącego obok rewolweru.

V.

Dom obok parku zakupił Nantace u teścia i z kaprysu nie pozwalał wynajmować ciasnej izdebki, gdzie w ciągu dwóch miesięcy walczył z nędzą po przybyciu do Paryża. Odkąd stał się bogatym, czuł potrzebę chodzenia niekiedy do tego pokoiku, w którym cierpiał i do którego udawał się tryumfować po swem zwycięstwie. A ilekroć spotykał w drodze przeszkody, lubił tam myśleć — i tam to powziął najważniejsze w życiu postanowienia. Stawał się dawnym człowiekiem i wyraźnie widział swą gwiazdę, płonącą na niebie. To też gdy konieczność śmierci stanęła przed nim, zapragnął umrzeć w tej izdebce. Rano ukończył pracę dopiero o godzinie 8-mej, a z obawy, by go nie opanowało znużenie, starannie się umył. Potem przyjmował kilku urzędników, wydając polecenia: przybył sekretarz, z którym długo mówił o nocnej swej pracy; sekretarz miał natychmiast odwieść projekt budżetu do Tuilleryj i udzielić niezbędnych wyjaśnień, gdyby cesarz znów jakie czynił zarzuty.

Wreszcie wszystko załatwiono, pozostawia wszystko w porządku i nie umrze, jak bankrut — podczas napadu szaleństwa. W tej chwili należy już do siebie, może rozporządzać sobą i nie posądzą go o egoizm lub tchórzostwo.

Wybiła dziewiąta. Już czas. Ale wtedy, gdy wstawał od stołu z rewolwerem w kieszeni, miał wypić ostatnią czarę goryczy. Panna Choine przyszła odebrać 10.000 fr. Wypłacił jej i musiał przyjąć tkliwe jej uwagi. Wynurzyła mu macierzyńskie uczucia, traktując go jak ucznia, co doskonale kurs nauk ukończył. Któż, jeśli nie ona nauczyła go sztuki sprzedawania się — już choćby za to nie powinien wzgardliwie rzucać jej 10.000 fr. — wszak sam niegdyś otrzymał 200.000; różnica jeno w cyfrach. Potem mówiła o żonie, mrugając jak czarownica, której bynajmniej nie żenuje obecność wspólnika.

A — nigdy Nantace tak nie cierpiał. Gdyby się nawet wahał w obec śmierci — to poufałość wspólnicy popchnęłaby go do samobójstwa.

Uwolnił się i szybko pobiegł na górę, zapomniawszy w pospiechu zamknąć drzwi izdebki.

Tu nic się nie zmieniło. Obicia tak samo oberwane, łóżko, stół i krzesło stały na tych samych miejscach, wszystko okazywało ostatnią nędzę. Nantace oddychał powietrzem, przypominającem mu walkę. Podbiegł do okna i ujrzał Paryż, pałacowe drzewa, Sekwanę, ulice, Tuillerie, cały róg prawego brzegu, gdzie się rozlewała fala domów, placząc sie aż do dalekich mglistych gajów Pére-Lachaise. I w pośród tej nędzy swej młodości pogrążył się w głęboką zadumę.

Rewolwer leżał obok, na stole, pod ręką. Teraz się już nie spieszył, wiedział, że nikt mu nie przeszkodzi, i że się może kiedy chce zabić. Zbyt nagły pośpiech wydawał się mu tchórzostwem. Myślał o tem, że właśnie przyszedł do punktu, na którym stał niegdyś: oto on tu, gdzie był i wtedy, ztąż samą myślą o śmierci.

Raz wieczorem na tem samem miejscu, chciał sobie głowę roztrzaskać, bo był wtedy za ubogi, by nabyć rewolwer i mógł korzystać tylko z bruku miejskiego, ale śmierć była ta sama. A więc w życiu jedno nie zawodzi — to śmierć; śmierć tylko zawsze posłuszna i wierna. Ona jedynie nie zdradza. — Jakże on pracował — i wszystko się zachwiało, jeno śmierć go nie zdradziła.

Co prawda, nie żal mu tych lat dziesięciu. Doświadczenie nabyte równocześnie ze zdobywaniem majątku i władzy, zdawało mu się teraz małem.

Pocóż zużył tyle woli, po co wydał tyle siły, jeśli wola i siła nie stanowią życia? Dość było rozwinąć się uczuciu, by je zniweczyć: pokochał nierozsądnie Flawię, cel swej ambicji — i wzniesiony przezeń posąg pękł i upadł jak karciany domek, obalony oddechem dziecka. Jakie to smutne, jak podobne do kary, spotykającej kradnącego malca, pod którym łamie się gałęź i który ginie ofiarą drobnego swego występku. Życie — to płaski żarcik: potężnych ludzi spotyka ten sam obrzydliwy los, co i głupców.

Nantace wziął rewolwer i począł go nabijać Słaby żal wstrzymał go w ostatniej chwili. Ileż to wielkich czynów mógłby wykonać, gdyby go Flawia zrozumieć chciała!

Ach - w tej chwili, kiedyby mu powiedziała „Kocham cię“, w tej chwili znalazłby dźwignię, którąby świat wzruszył z posad.

I ostatnią myślą jego była wielka pogarda siły, co powinna była dać mu wszystko, a nie mogła dać miłości Flawii.

Podniósł rewolwer.

Ranek był śliczny. W otwarte okno wpływało słońce, niosąc do izdebki ciepło młodości i gorące życie. A w dali Paryż gwarnie budził się do ciężkiej pracy olbrzyma.

Nantace przyłożył otwór rewolweru do skroni.

W tej chwili drzwi się otwarły i weszła Flawia. Nagłym ruchem odwróciła strzał, a kula padła w ścianę. Spojrzeli na siebie. Zmęczona, szybko oddychając nie mogła przemówić ani słowa. Wreszcie mówiąc doń po raz pierwszy „ty“, rzuciła mu się w objęcia, błagając, by żył. Ona nie jest wiarołomną, przysięga mu. Ale Nantace podniósł rewolwer i chciał powtórnie strzelić.

Wtedy ulegając niewymownej miłości, jaką ją dawno natchnął Nantace, znalazła to słowo, którego oczekiwał, jedyne słowo, co go mogło pogodzić z życiem.

— „Kocham cię — zawołała obejmując go za szyję, ze łkaniem wymogłszy to wyznanie u swej dumy — kocham cię, boś ty siłą“.

KONIEC.

ksiądz Frenkel (gazety wiedeńskie nazwały go księdzem), a nadto dodaje, że człowiek tego nazwiska nigdy nie należał do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, ani nie był nigdy członkiem ich misji w Adrjanopolu. Obecnie sam Stanisław Adolf Frenkel nadesłał do Redakcji *Kijewlanina* list obszerny, w którym oświadcza, że chociaż ks. Kalinka ma rację, utrzymując, że nie był on księdzem, niemniej jednak p. F. posiada autentyczne dowody swojego poprzedniego związku z OO. Zmartwychwstańcami. Świadczy o tem: 1. certyfikat podpisany w Rzymie przez jenerała zakonu Zmartwychwstańców Piotra Semeneńko; 2. obrazek dany mu przez O. Semeneńko z własnoręcznym napisem: „drogiemu bratu Stanisł. Frenklowi przy odjeździe z Rzymu do Adrjanopola, z błogosławień twem na drogę i żywot“. Następnie p. F. mówi, że w Adrjanopolu nie chciał dłużej należeć do misji, ponieważ jemu, „jako Słowianinowi, boleśnie było widzieć jak członkowie zakonu Zmartwychwstańców nawracają dzieci prawosławnych Bułgarów, bez wiedzy rodziców, na unję“, i że „używają wszelkich starań, aby zaszczepić w swoich uczniach nienawiść do wszystkiego co słowiańskie, a przedewszystkiem do Rosji i Rosjan, których nazywają barbarzyńcami“. Co się tyczy specjalnie Krakowa, to p. F. pisze, że był rzeczywiście „członkiem i sekretarzem bractwa Wniebowzięcia Prz. Marji P. w Krakowie, członkiem arcybractwa Serca Jezusowego, bractwa Najśw. Marji P., bractwa św. Piotra w okowach i bractwa Serca Marji“. Przygotowany jest p. F. na to, że: „nie tylko bracia Zmartwychwstańcy, ale w ogóle całe duchowieństwo katolickie, a także większość Polaków rozpoczną przeciwko niemu agitację i obrzucą go insynuacjami. Tego jednak p. F. się nie lęka. „Mam nadzieję, pisze on, z Bożą pomocą obalić wszystkie tego rodzaju oskarżenia i wystawić całą działalność zakonu Zmartwychwstańców i katolickiego duchowieństwa w jej prawdziwem świetle. Spodziewam się, że znajdę przytułek w Rosji, która już tyle zrobiła dla idei słowiańskiej, i że będę mógł urzeczywistnić ideę, dla której wystąpiłem z zakonu Zmartwychwstańców“. Istotnie jest to cenny nabytek dla prawosławia ów pan Frenkel, który dzisiaj przechrzczony na Aleksandra, niezawodnie zupełnie się na Moskala przekształci jako Aleksander Lejzerowicz Frenkel. Zapewne OO. Zmartwychwstańcy poznali się na farbowanym lisie i dali mu... obrazek i błogosławieństwo na drogę.

Frenkel, podług dzisiejszego *Czasu*, był pauprem krakowskim. — Jest on synem przechrzty i w Krakowie chodził do Seminarjum nauczycielskiego. Zmartwychwstańcem nie był, tylko przyjęto go na jakiś czas do internatu św. Wincentego a Paulo. Miał on od swojej protektorki, babki kościelnej wyłudzić 200 złr. i drapnął z Krakowa, skutkiem zwróconej nań uwagi policji.

## Życie polskie w Berlinie.

Niemcy podają liczbę Polaków, zamieszkałych w Berlinie na 30.000. Czy się ta wysoka cyfra zgadza z rzeczywistością, trudno powiedzieć. Nie wiemy, na jakich podstawach opartą jest statystyka władzy policyjnej; przy kilkakrotnych spisach ludności, które się zresztą wykonywują z wielką dokładnością, nie zapytano się, o ile wiem, nigdy, kto się zalicza do ludności polskiej: przypuścić tedy można, że brzmienie nazwiska i pochodzenie ze wschodnich prowincyj Prus, upoważniły Niemców do podania wymienionej liczby. Przypływ ludności polskiej zostaje w ścisłym związku ze stosunkami ekonomicznemi na krańcu wschodnim państwa pruskiego. Odkąd przemysł i handel począł rozwijać się nietylko w Berlinie, lecz w całych Niemczech, mianowicie na zachodzie, poczęli robotnicy, zwłaszcza Polacy, wychodzić ze stron rodzinnych gromadnie po łatwiejszy i korzystniejszy zarobek. Upadek rolnictwa w całym kraju musiał ruch ten spotęgować. W ślad za robotnikami poszli rzemieślnicy; oni zwykle na zimę wracali do domu z groszem zaoszczędzonym i przez to zachęcali innych do wędrówki za chlebem. Tym sposobem emigracja wzrosła w ciągu lat ostatnich i całe rodziny powynosiły się z okolic polskich do Niemiec. Powstały liczne kolonje polskie w Niemczech, zwłaszcza w większych miastach i w okolicach fabrycznych w Westfalji i nad Renem. Wspominam o tym ruchu wśród robotników i rzemieślników na pierwszem miejscu, gdyż warstwy te stanowią znaczną większość po wszystkich kolonjach polskich. Tak zwanej inteligencji jest mało na obczyźnie, mianowicie liczba całych rodzin jest nie wielka, są raczej jednostki, rozbitki, nie mające punktu oparcia się wśród rodziny. Pewna część ludności polskiej nie ma stałego siedliska, lecz stosownie do warunków ekonomicznych przenosi się z miejsca na miejsce.

Polacy, aczkolwiek dość znaczni liczebnie w Berlinie, giną w morzu ludności innoplemiennej. Stolica nadsprewska, mająca obecnie mniej więcej jak $1^{1}/_{2}$ miljona mieszkańców, jest miastem na tak wielkim obszarze rozsiadłem, że ludność polska nie może znaleźć punktu środkowego, około którego mogłaby się skupić, zwłaszcza, że nie masz tu parafji wyłącznie polskiej i w ogóle nie łatwo będzie o otworzenie takiego punktu zbornego: sama odległość mocno się temu sprzeciwia. Nie mamy naturalnie i szkoły ludowej polskiej, gdyż Rząd na otworzenie jej nigdyby nie przystał. Biedna dziatwa polska porozrzucana po szkołach niemieckich, w znacznej części nawet protestanckich, gdzie nie pozna i litery polskiej i gdzie religji w swoim języku uczyć się nie może. Jakie ztąd powstać muszą stosunki, łatwo zgadnąć. Jeśli nie obecne pokolenie, to następne zniemczyć się muszą i chyba tylko niektóre jednostki będą dość silne, aby oprzeć się temu prądowi. Tem się tłumaczy, że Niemcy ani myślą powstrzymywać ruch emigracyjny Polaków na Zachód. W ogólności można powiedzieć, że do wychodźtwa są skłonne nienajlepsze żywioły narodu i kto silnie przywiązany do ziemi ojczystej, a mianowicie do wiary, woli ciężką dolę wytrzymać w okolicach polskich, gdzie wśród nieszczęścia prędzej niż tutaj znajdzie bliźniego, którýby go pocieszył i przyszedł w pomoc. Któż policzy łzy biednych ziomków, którzy do Berlina przybyli i narzekają, że do kraju już powrócić nie mogą?

Najsilniej podtrzymuje rodaków naszych przywiązanie do katolicyzmu i budzące się nieraz dopiero pod biczem niemieckiego szyderstwa poczucie narodowe, ale ileż złego sprowadzają znowu małżeństwa mieszane. Nieraz się też tu spotka młodzież z nazwiska polską, lecz zupełnie już zniemczoną. Wskutek nieprzyjaznych i przykrych stosunków, wracają wprawdzie niektóre jednostki do kraju, aby nie zginąć zupełnie w powodzi niemieckiej, ale niestety, zbyt szybko przybysze z okolic polskich uzupełniają znowu pozostałą próżnię; ci, którzy skosztowali gorzkiego chleba na obczyźnie, rzadko całą prawdę rozpowiadają o Berlinie, a pozory korzystne niejednego ściągają do stolicy niemieckiej, gdzie wrzekomo tylko schylić się trzeba, aby z bruku podnieść złoto. Czytelnicy powiedzą, że tu przecież istnieją Stowarzyszenia polskie. Prawda, że są, ale znaczna część ich działalności polega na tem, aby wśród najgorszej biedy wspierać swoich, nad tem pracuje Przytulisko i Towarzystwo św. Wincentego a Paolo. Towarzystwo przemysłowców liczy tylko kilkudziesięciu członków, również Towarzystwo Polek; założone niedawno Towarzystwo oświaty długo wegetować pewno nie będzie, a najsilniejsze liczebnie Stowarzyszenie polsko-katolickie liczy także tylko stukilkudziesięciu członków. Dawniej nie bywało nawet w Berlinie kazań polskich, tylko żołnierze mogli trzy, cztery razy do roku być na polskiem kazaniu swego kapelana; teraz poprawiły się stosunki o tyle, że co niedzielę dwa bywają kazania polskie, na które po kilkuset Polaków się schodzi.

*Kraj.*

## Korespondencje.

**Kraków** 18. sierpnia.

(*Jeszcze o manewrach i kolei Transwersalnej. — Z Zakopanego*).

Bawił tu przez dwa dni p. starosta Federowicz i przedstawiał się władzom wojskowym jako komisarz rządowy, wyznaczony na czas manewrów cesarskich.

Temi dniami objeżdżał całą linję kolei Transwersalnej p. Kolosvary, dyrektor tejże kolei, celem wydania rozporządzeń co do ruchu kolejowego w czasie manewrów. Zarządzenia główne przeprowadza starszy inżynier p. Pyszyński w Nowym-Sączu.

P. Kolosvary w czasie swej ostatniej przejażdżki inspekcyjnej musiał się przekonać, iż liczba wagonów przy pociągach krążących od miejsc kąpielowych Podkarpackich, mianowicie od stacji Rabka aż do Podgórza jest zbyt małą, i że pakują podróżnych do wagonów jak śledzi, nie rozdzielając nawet palących od niepalących, i że konduktor zmuszony był w Chabówce zapełnić jedno coupé wagonu 2 klasy (Nr. 1114) aż dziewięcioma osobami (właśnie przy pociągu, którym jechał p. dyrektor Kolosvary), aczkolwiek przepisane maximum wynosi 8 osób. Było to dnia 17. sierpnia br. o godzinie 1 po południu.

Goście kąpielowi wracający z Zakopanego narzekają na urządzenia pocztowe między Nowym-Targiem a Zakopanem, gdzie — mimo to iż liczba bawiących na kuracji osób przenosiła 1500 osób, urządzenia przypominają stosunki w głębi Syberji. I tak kursują wozy pocztowe z Chabówki tylko do Nowego Targu, a ztamtąd pakuje się po 50 i więcej pakunków na jednokonny wózek góralski bez pokrycia, umieszczając paczki drewniane obok papierowych tak, iż do Zakopanego, zwłaszcza w razie deszczu, wszystko przychodzi w pożałowania godnym stanie. Pomijamy już tę okoliczność, że 18-letni góralczyk nie zdaje się być dość odpowiednim, aby powierzać mu kasę z listami pieniężnemi, przekazami i paczki częstokroć bardzo znacznej wartości. Spodziewać się należy, iż p. radca dworu Schiffner, wglądnie w te stosunki, tembardziej, że w Zakopanem bawi rokrocznie mnóstwo osób z zagranicy, którzy żalą się ustawicznie i słusznie na te półazjatyckie zaprowadzenia — jak nie mniej na nader powolną ekspedycję listów i przesyłek w Zakopanem, gdzie mimo że pobierają za doręczenie od listu 2 centy, trzeba na list nieraz po kilka dni czekać. Goście kąpielowi życzą też sobie bardzo, aby p. Schiffner zapragnął kiedy odpocząć parę dni w boskiem Zakopanem i poprawić przy tej sposobności tamtejsze stosunki pocztowe.

Także gościniec od Nowego Targu do Zakopanego, szczególnie przez Szaflary, woła w niebogłosy o naprawę, zwłaszcza, iż na przestrzeni 5cio-milowej, pobierają aż cztery razy myto ogółem 18 centów od jednego konia.

W samem Zakopanem brak wszelkich chodników, oświetlenie przypomina jakieś wielkie cmentarzysko o lichych tu i owdzie palących się płomykach naftowych — muzyka rzeszowska jest tem między muzykami, czem prawdziwe złoto w obec rzeszowskiego; — cóż więc ze wszystkich wysileń boskiej natury w Zakopanem, z kryształowych zdrojów — znakomitego czystego powietrza — jeżeli ręka ludzka mało a raczej bardzo mało, przychodzi przyrodzie w pomoc.

## KRONIKA.

*Lwów dnia 19. sierpnia.*

**Wiadomości z dworu.** Cesarz przybył przedwczoraj wieczorem do Lend, zkąd po 10 minutach wyjechał do Gastein. Ludność przyjęła monarchę jak najuroczyściej. Monarcha zaszczyciwszy przemówieniem niektórych członków deputacyj, udał się do willi „Meran,“ gdzie zabawił czas dłuższy w towarzystwie cesarzowej i arcyksiężniczki Walerji. Cesarz zamieszkał w hotelu Straubingera.

**Nekrologja.** *Presse* otrzymała z hotelu Goldbuch w Interlaken p. d. 17. bm. następującą depeszę: Pan Truxa (znany współpracownik *Pressy*) spadł dzisiejszej nocy, prawdopodobnie we śnie, z okna swego pokoju na drugiem piętrze i skonał wkrótce.

**Kalendarz.** Piątek (20.): Stefana kr. węg. — Sobiesława. Wschód słońca o godz. 5. min. 7, zachód o godz. 6. min. 56.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować: na jelenie, kozły, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

**Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wierzblany, w powiecie kamioneckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

**Kurs handlowy dla kobiet.** Rok szkolny pierwszego, przez wys. ck. Władze koncesjonowanego, prywatnego kursu handlowego dla kobiet we Lwowie, rozpocznie się z dniem 1. września br. Zapisywać się można (osobiście lub pisemnie) od dnia dzisiejszego począwszy u p. Adolfa Stronera, naczelnika miejskiej Izby obrachunkowej, w ratuszu, na dole, który na żądanie przesłać nie omieszka statut kursu, mieszczący w sobie program nauki i bliższe warunki przyjęcia.

**Ze szkoły PP. Benedyktynek.** Kurs dopełniający o kierunku teoretycznym i praktycznym rozpoczyna się dnia 1. września br. w szkole wydziałowej PP. Benedyktynek ormiańskich.

Zapisywać się można w dniach 28., 30. i 31. sierpnia br. Przypominamy, że kurs taki bardzo prosperował w tejże szkole już od lutego tego roku.

**Poprawcze egzamina dojrzałości** w szkołach średnich rozpoczną się: a) we Lwowie: 1) w gimnazjum akademickiem dnia 15. września, 2) w gimnazjum II. dnia 13. września, 3) w gimnazjum Franciszka Józefa dnia 21. września, 4) w gimnazjum IV. dnia 22. września, 5) w szkole realnej dnia 16. września br.; b) w Krakowie: 6) w gimnazjum św. Jacka d. 24. września, 8) w gimnazjum III. dnia 22. września, 9) w szkole realnej dnia 23. września br. W tych terminach odbędą się w gimnazjach: akademickiem, II. i w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, tudzież w gimnazjum św. Jacka w Krakowie i w szkołach realnych we Lwowie i w Krakowie także egzamina zupełne (piśmienne i ustne lub tylko ustne, w myśl rozporz. Minist. z d. 16. września 1880 l. 11.715 i z d. 28. kwietnia 1885 l. 7553 2 a.) Abiturjenci wymienionych powyżej zakładów mogą przystąpić do egzaminu poprawczego tylko w tym zakładzie, w którym składali pierwszy egzamin przy końcu roku szkolnego. Abiturjenci innych zakładów mają się zgłosić do jednej z wyżej wymienionych szkół średnich tej samej kategorji, jak zakład, w którym zdawali pierwszy egzamin. Abiturjenci, mający składać egzamin poprawczy albo egzamin ustny, winni zgłosić się dwa dni, a składający cały egzamin piśmiennie i ustnie, ośm dni przed rozpoczęciem egzaminów ustnych w Dyrekcji zakładu.

**Z armji.** Podporucznikami mianowani zostali uczniowie Akademji wojskowej w Wiener Neustadt: Alfred Kochanowski, 15. p. piech.; Emil Lanna, 24. p. p.; Mikołaj Jabłoński, 1. p. uł.; Rudolf Dittl, 6. p. drag.; Jerzy Schneider, 90. p. p.; Feliks Rosenauer, 40. p. p.; Józef Petertil, 95. p. p.; Stefan Kobylański, 41. p. p.; Ernest Seitle' 10. p. p.; Paweł Dikinson, 10. p. dr.; Stefan Galli, 77. p. p.; Gustaw Mick, 20. p. p.; Ernest Janisz, 8. p. uł.; uczniowie Akademji wojskowej w Wiedniu: Tadeusz Rozwadowski przy 1. p. art.; Alfred Mikuta, 11. p. art.; Erazm Grotowski, 1. dyw. art.; Adam Nowotny, 1. p. art.; Józef Pomiankowski, 6. p. uł.; Duszan Ostrożyński, 5. p. uł.; Michał Zebrowski, 56. p. p.

**Ból zębów swatem.** Przed kilku miesiącami w salonie dentysty p. X. poznali się „on“ i „ona“ — oboje z zawiązanemi twarzami. Oboje cierpieli na straszny ból zębów, i przez kilka dni z rzędu przychodzili, poddając się bolesnym operacjom. Spotykali się codziennie w jednej porze, nic też dziwnego, że zawiązali znajomość i po niejakim czasie „on“ uznał za właściwe złożyć „jej“ wizytę. Po miesiącu, czy po dwóch, nastąpiło bliższe porozumienie, i oto w ubiegłą sobotę „bolesna“ ta para stanęła przed ołtarzem, naturalnie nie „podwiązana.“ Tak więc ból zębów był pierwszym powodem poznania, a tem samem i swatem kochającej się pary.

**„Numera cesarskie.“** Pewien „loteryjnik-specjalista“ donosi nam, że na loterji lwowskiej wyszły wczoraj trzy numera, mające związek z uroczystością urodzin cesarskich. Mianowicie wyciągnięto numera: 56 (lata cesarza), 30 (rok urodzenia), 48 (rok wstąpienia na tron). Niestety nawet najdoświadczeńsi loteryjnicy nie połapali się i stawiali tylko pojedyńcze numera, wygrywając „extracta,“ a wypuszczając z ręki piękne secoterno.

**Pożar kościoła.** W Rosochowaćcu, pow. podhajeckiego, pożar zniszczył dach i powałę kościoła łacińskiego, a w części i wewnętrzne urządzenie tegoż, zrządzając nieubezpieczoną szkodę w ilości 3.000 złr. Pożar ten z niezbadanej dotąd przyczyny wybuchł na strychu budynku kościelnego. Śledztwo zarządzono.

**Wykaz inspekcji Dyrekcji policji** z 18. sierp. Skradziono srebrne djamentowe kolczyki wartości 40 zł. i kufer z bielizną znacz. WK., EK. i KK. — Zgubiono pularés z kwotą 50 zł. i bilet. wizyt. Bronisł. Kopestyńskiego, i kartę zast. l. 14497. — Znaleziono sztuczkę drelichu, mały kluczyk od stolika, kalesony i notatkę z podpisem Fryderyka Ehrbara.

**Krynica** 17. sierpnia. (*Kilka uwag. — Bankiet dla marszałka*). Właściwy, ruchliwy i najpełniejszy sezon zbliża się ku końcowi, lecz nie znać tego jeszcze w naszem tu życiu. Chociaż bowiem jedni ubywają, nadciągają świeże w ich miejsce szeregi. Zastanawiając się nad Krynicą, nie da się zaprzeczyć, że uczyniono dla niej wiele; z drugiej jednak strony niepodobna przemilczeć, jak tu zarazem postępują często bez planu i wyrachowania. I tak, podczas gdy oto wznoszą się mury nowego Domu zdrojowego, równocześnie brak na każdym kroku najmniejszej chociby pieczołowitości o tysiące tu przebywających. Weźmy świeży przykład: Narzekano ogólnie na brak takich miejsc w Krynicy, które nastręczyłyby sposobność do jakiejś odmiennej rozrywki, niż spacerowanie po deptaku, lub samotne przechadzki po źle utrzymanym parku. Aby zadość uczynić temu słusznemu żądaniu, postawiono u szczytu góry parkowej na dolince, zwanej „Michasiową“, jakiś pawilon frontem do południa i na tem koniec. Nie pomyślano nawet, nie zastanowiono się, że sam pawilon nie ściągnie chętnych dalekiego spaceru z tą jedynie miłą nadzieją, że doszedłszy na miejsce, będą mogli „ogrzać się“ w pawilonie, a ochłodzić w roztaczającem przed nim bagienku... i na tem koniec. Nie na cóżże więc, zamiast zmarnować kilkaset złr., raczej wydać tysiąc, i postawić tam porządną kawiarnię, która musiałaby być przynajmniej po objedzie codziennie otwartą, zniwelować i osuszyć łączkę, pourządzać kręgle i inne gry, i stworzyć tak bardzo stosowną i miłą do wycieczek miejscowość. Takich przykładów moglibyśmy zacytować setkami...

Przyjazd p. marszałka krajowego poruszył nas nieco, a urządzona dlań w niedzielę uczta wypadła świetnie. Blisko 100 osób zgromadziło się w pięknie udekorowanej sali „pod barankiem“, a obok przebywających tu znakomitości zasiadło liczne grono pań. Pierwszy toast na cześć marszałka wzniósł poseł Męciński, zdrowie pań pan marszałek, zdrowie gości zakordonowych dr. Zgórski, a podziękował w ich imieniu hr. Żółtowski. Następnie przemówił bardzo pięknie, podnosząc zasługi marszałka, profesor Kasznica, wygłosił piękny wiersz pan Gołębiowski, a „Kochajmy się“ ks. Zdzisław Czartoryski (brat posła ks. Romana). Toast ten, wygłoszony z nieopisanym zapałem, poruszył wszystkich do głębi i wyrył się niezatartem piętnem w sercach słuchaczy.

W dniu 16. bm. w przybranej sali teatralnej odbył się bal, urządzony staraniem pań z Poznańskiego na tamtejszy teatr. Dzięki gorliwemu zajęciu się głównych gospodarzy pp. Męcińskiego i Abrahamowicza, oraz hr. Szembekowej i ks. Czartoryskiej (żony ks. Zdzisława), zabawa udała się pod każdym względem świetnie. Przeszło 40 par bawiło się ochoczo przy dźwiękach wybornej orkiestry p. Wrońskiego, do białego dnia i wszyscy wynieśli jak najmilsze wspomnienia wraz z wdzięcznością dla tych, którzy nie szczędzili zabiegów, aby przysporzyć nam rozrywki i osiągnąć cel tak szlachetny, gdyż dochód na teatr poznański okazał się wcale pokaźny, bo około 500 złr. Obok hr. Fredrowej, Szembekowej, ks. Czartoryskiej, Sapieżyny Leonowej, wyróżniały się wdziękiem i urodą panny Cybulska, Grossman, Kinicka, Żukowska, Markiewicz i wiele innych hożych Warszawianek.

Z inicjatywy ks. Leonowej Sapieżyny, zbierano tu fundusz na budowę kościoła w Krynicy. Otóż zebrano już na tyle, że postanowiono przystąpić do budowy. Wykonanie planów i kosztorysów powierzono architekcie Zawiejskiemu. Tenże wykonał świeżo śliczny plan willi, która ma wkrótce stanąć tuż obok zakładu hydropatycznego dla większej dogodności coraz liczniejszych pacjentów dra Ebersa.

**Trembowla** 17. sierpnia. Dnia 14. bm. założono tu kamień węgielny pod budowę koszar dla sztabu dywizyjnego i 2 szwadronów jazdy. Budowę tę przedsiębierze gmina własnym kosztem. Przy współudziale prezesa i członków Rady powiatowej, starosty p. Kleeberga z urzędnikami politycznymi, pułkownika p. Zaleskiego i oficerów 10. pułku dragonów, odbyła się tedy uroczystość założenia kamienia. Obecnym był także prezes Sądu pan Dzierzyński z urzędnikami sądowymi, naczelnik miasta z całą Radą gminną i licznym zastępem mieszkańców. Porządek utrzymywała Straż ochotnicza ogniowa. Po odprawieniu nabożeństwa przez ks. kanonika Kaliniewicza, burmistrz dr. Juljan Olpiński odczytał na miejscu dokument, dotyczący budowy, który po zaopatrzeniu podpisami, w puszce blaszanej zamurowano. W końcu ceremonji przemówił marszałek powiatu, Jerzy hr. Danin Borkowski.

**Rzeszów** 17. sierpnia. Straszna klęska pożaru, który zniszczył miasteczko Ulanów, przeraziła naszych mieszkańców miasta i pobudziła do litości. Piękny przykład dała Rada miejska, która na pierwszą wieść klęski, przesłała dla pogorzelców kwotę 100 złr. I nasze Kółko muzyczne zamierza przyjść z pomocą nieszczęśliwym, gdyż w pierwszych dniach września ma być urządzonym na ich korzyść koncert. Szkoda tylko, że koncertu tego nie urządza Kółko o własnych siłach, któreby się niezawodnie znalazły, lecz sprowadza obce, co oczywiście czysty dochód z koncertu znacznie uszczupli.

Zbieraniem składek w okolicy zajmuje się gorliwie p. Stan. Jędrzejowicz, i już przesłał znaczniejszą kwotę pogorzelcom.

Nowo zawiązana u nas straż ogniowa ochotnicza daje bardzo małe oznaki życia. Na wezwanie burmistrza, zgłosiło się wprawdzie przeszło sześćdziesięciu ochotników, ci jednak zaledwie po kilku tygodniach zebrali się w celu ukonstytuowania się i podziału na oddziały. Na zebraniu tem nic nie zrobiono, gdyż wybrano jedynie tylko 3 delegatów, w celu uproszenia jednego z okolicznych obywateli na naczelnika, ten zaś urzędu tego przyjąć nie chce. Odtąd nic się nie stało, i miasto zawsze jeszcze jest pod opieką kilku zaledwie strażaków miejskich.

W tych dniach spodziewany jest tu przyjazd prezydenta wyższego Sądu krajowego w Krakowie, p. Zborowskiego. Jednym z celów tego przyjazdu ma być zbadanie potrzeby utworzenia nowego Sądu obwodowego w Rozwadowie. Utworzenie takiego Sądu w Rozwadowie byłoby nadzwyczaj pożądanem dla mieszkańców powiatów Ulanowskiego, Niżańskiego, Rozwadowskiego i Tarnobrzeskiego, którzy w drobnych nawet sprawach, jak np. o przekroczenie ustawy przeciw zarazie bydlęcej — muszą nieraz odbywać kilkunastomilową podróż do Rzeszowa.

**Poznań** 17. sierpnia. Kandydaci stanu duchownego (tak pisze tutejszy *Tageblatt*) mają według rozporządzenia ks. arcybiskupa od św. Michała kształcić się nie w Würzburgu, lecz we Wrocławiu i w Monasterze.

**Wiedeń** 18. sierpnia. Franciszek Wertheim, uniwersalny spadkobierca zmarłego przemysłowca barona Wertheima, wręczył prezesowi ministrów 50.000 zł. na Zakład wychowawczy dla córek oficerskich na Hernals.

**Lekkomyślny entuzjasta.** Z Wiednia donoszą, że lekkomyślny hazard przedsięwziął wczorajszej nocy pokrywacz dachów nazwiskiem Pircher. Po konduktorze piorunowym wylazł na sam szczyt wieży św. Szczepana i przytwierdził tam orła i chorągiew z napisem: „*Hoch Kaiser Franz Josef!*“ Pirchera aresztowano, ale natychmiast został wypuszczony.

**„Ja pan.“** Szlachta czeska wysłała onego czasu w pewnej sprawie prośbę do papieża. Petycja była napisana w łacińskim języku, ale podpisy były czeskie. Dumni magnaci, aby swą feudalną władzę zaznaczyć, przed każdem nazwiskiem kładli słowa: „Ja pan.“ Brzmiały tedy te podpisy np. Ja pan Martinic, Ja pan hrabete Harrach itd. Ale w owych czasach nikt na dworze papieskim po czesku nie rozumiał, papież tedy nadesłał odpowiedź pod adresem: „Ad Japanos regni Bohemiae.“

**Siostry Wołowskie.** Jedno z pism berlińskich, objaśniając genezę jedynego może przekładu na język francuski własnego wiersza, jakiego dokonał Göthe, poświęca kilka słów wspomnienia rodaczkom naszym, siostrom Wołowskim, które w roku 1823 urodą swoją zwracały powszechną uwagę podczas sezonu w Karlsbadzie i Marienbadzie. Jedna z nich, Kazimiera, posiadała niepospolity talent muzyczny i artystyczną grą swoją niemało się przyczyniła do urozmaicenia sezonu. W około uroczych Polek zgromadził się kwiat kąpielowego towarzystwa, a między innymi i ów hr. Teodor Rostopczyn, który się tak wsławił podczas kampanji Napoleona. Pewnego dnia piękna Kazimiera poprosiła hr. Rostopczyna, aby jej się wpisał do imionnika, a hrabia z całą gotowością napisał po francusku co następuje:

Testament

czyli pierwsza i ostatnia wola młodej osoby, którą przekonano, że ma umrzeć.

1. Będąc przyprowadzoną do ostateczności przez zbytek zdrowia, i czując panią Śmierć, zbliżającą się do mego łóżka, na którem sypiam spokojnie, dyktuję wolę moją, mianując jej egzekutorami na tym świecie p. Rossini'ego, na tamtym zaś p. Händla (*sic*). 2. Zapisuję rozum mój pierwszej młodej osobie, która go utraci. 3. Duszę samolubom. 4. Serce bogaczom. 5. Przyjaźń siostrze i jej dzieciom. 6. Oczy młodym osobom, na które nikt nie zwraca uwagi. 7. Zęby kobietom brzydkim, jak straszydła. 8. Cerę Albinosom. 9. Postawę moją sierotom. 10. Spojrzenie nieszczęśliwym matkom, błagającym o łaskę dla swych dzieci. 11. Kubek, z którego piłam wody w Karlsbadzie, pierwszemu królowi jaki doń zawita. — Podpisuję po raz ostatni moje nazwisko: Kazimiera Wołowska. — Tożsamość podpisu (*sic*) stwierdza hrabia Teodor Rostopczyn. — Dnia 19go lipca r. 1823. Na przylądku dobrej nadziei. Poniżej Rostopczyn dodał:

*Epitaphe.*

*De l'idéal ci-gît l'unique image,*
*Ornement et délices de nos jours.*
*De la beauté Vénus brisa l'ouvrage,*
*Pour faire revenir les Amours.*

Wkrótce potem siostry Wołowskie udały się do Marienbadu, gdzie zapoznały się z twórcą „Fausta“, a uproszony przez p. Kazimierę również o wpisanie się do imionnika Göthe, gdy przeczytał powyższy testament hr. Rostopczyna, dodał następujący wiersz:

*An Fräulein Casimira Wołowska.*
*Dein Testament vertheilt die holden Gaben,*
*Womit Natur Dich mütterlich vollendet,*
*Vermächtniss auf Vermächtniss ausgespendet,*
*Zufrieden jedes nur ein Theil zu haben,*
*Doch wenn Du Glückliche zu machen trachtest,*
*So wär es der, dem Du Dich ganz vermachtest.*
*Marienbad, d. 18. August 1823.*
*Goethe.*

(Testament twój rozdziela różne świetne dary,
Coś wzięła od natury dla duszy i serca —
Każdy w legacie twoim zgaduje zamiary,
Każdy zadowolony z darów spadkobierca;
Jednak gdybyś szczęśliwym kogo zrobić chciała,
Trzebaby, byś mu siebie całą zapisała).

Panna Kazimiera uszczęśliwiona autografem wielkiego poety, dziękując mu, wyznała wszakże zawstydzona, że nie zna języka niemieckiego i nie rozumie pięknych wierszy. Goethe uśmiechnął się i przyrzekł przetłómaczyć je na francuski, dodając: „*c'est une exception unique en votre faveur*“ (jest to jedyny wyjątek na cześć pani). Jakoż nazajutrz przyniósł pięknej Polce własnoręcznie napisane tłómaczenie:

*Ton testament distribue les dons précieux,*
*Dent la nature perfectionna ton être.*
*Lègues sur lègues généreusement désignés,*
*Chacun est très content du lot qui lui est échu.*
*Mais si c'etail l'intention de rendre heureux.*
*Celui le serait à qui tu voudrais l'éguer l'en-[semble.*
*M. B. le 19 Août 1823.*
*Goethe.*

**Offenbach i słowiańskie melodje ludowe.** Dzisiejsza *Presse* zawiera następujące pismo niejakiego p. Filipa Löw, wystosowane do jej Redakcji: „Przed kilku dniami umieściła *Presse* notatkę o tem, jak pewien turysta spotkał się w Karpatach z melodjami Offenbacha. W dalszym ciągu zauważyliście panowie, że zapewne ta śpiewka ludowa, którą słyszał ów turysta, jest przypadkiem tylko podobną do jednej z aryj kompozytora „Pięknej Heleny“. Pozwólcie tedy, że wam opowiem podobne zdarzenie z mojego życia. Pewnego razu, w połowie roku 1870, przysłuchiwałem się w jednem z miast południowych produkcjom wojskowej kapeli. Pomiędzy innemi rozpoczęto grać „Orfeusza w piekle“. Jakże niezmierne było moje zdziwienie, gdy zaraz usłyszałem jedną po drugiej same ludowe arje Słowian południowych! Zrazu nie chciałem wierzyć, że to „Orfeusz“ Offenbacha. Podszedłem zatem do najbliższego pulpitu z nutami i rzeczywiście ujrzałem w nagłówku: „Orfeusz w piekle“. Oczywiście zaciekawiony tem byłem w najwyższym stopniu i na ten temat zacząłem tego dnia rozmawiać ze znajomymi. Przy tej sposobności dowiedziałem się od starych ludzi, że już przed kilkudziesięciu latami znane im były arje z „Orfeusza“. Dowiedziałem się również, w jaki sposób Offenbach przyszedł w posiadanie tych melodyj... Nie chcę atoli ubliżać dziś ani cieniom kompozytora, ani żyjącym jeszcze krytykom muzycznym, z tej zatem przyczyny wolę przemilczeć o reszcie... Z szacunkiem *F. Löw.*“

## MATKA DRAMATYCZNA.

### Sylwetka zakulisowa.

Matka dramatyczna należy do najwięcej charakterystycznych postaci w świecie zakulisowym. Zazwyczaj liczy trzydzieści, a czasami i więcej lat służby spędzonej na deskach scenicznych. Przeszła przez wszystkie wydziały ról, począwszy od pierwszej naiwnej; zna całe dwie generacje artystów dramatycznych, pamięta wszystkie ważniejsze epizody z swojej przeszłości artystycznej, które namiętnie lubi opowiadać młodszym adeptom sztuki. Każda starsza sztuka przypomina jej tryumfy i oklaski, jakie zbierała przed tylu a tylu laty, w tej lub owej roli i zaraz recytuje wszystkich artystów, którzy wówczas grali w tej sztuce. Rozumie się, że nie ma dla nich dosyć słów pochwały i uwielbienia, a przy każdej takiej sposobności biada młodszej generacji artystów, że nie mają tego zapału i zamiłowania do swego zawodu, jakiem się wyróżniali jej koledzy z przed lat trzydziestu.

„Nie umiecie dziś grać — powtarza — za czasów Kamińskiego inaczej traktowano sztukę. Teraz chodzą sobie po scenie jak w salonie, obracają się dowolnie, nie zważają na pozowanie... a dzisiejsza deklamacja... Boże zmiłuj się! Gada sobie pół gębkiem, gdzie niegdzie podniesie głos... i to ma być bohater, który powinien wstrząsać słuchaczami? Pamiętam Rejmersa... jak huknął w dramatycznej roli, to strach przechodził publiczność. A jak deklamował? stawał w pozycji wyniosłej, każde słowo wychodziło z należytym patosem... Ale co wam o tem mówić, takimi nie będziecie nigdy.“ W ten sposób może matka dramatyczna mówić trzy dni bez wytchnienia; prawda, że nikt nie zważa na podobne androny, ale weteranka sceny narodowej nie żąda, żeby jej słuchać — mówi bo trajkotanie stało się drugą jej naturą — odchorowałaby z pewnością, gdyby przynajmniej raz codziennie nie palnęła kazania na ulubiony temat.

Największą plagą staje się matka dramatyczna dla reżysera. — Nie przejdzie jedna próba bez sprzeczki, czy to o sytuację, czy o urządzenie sceny. Najmniejsze głupstwo bez znaczenia przybiera w jej pojmowaniu rzeczy olbrzymie rozmiary, przywodzi na pamięć podobne zdarzenie z przed kilkudziesięciu lat i na poczekaniu wypływa z wymownych ust matki potoczysta tyrada, już kilkadziesiąt razy aplikowana *urbi et orbi.* — Pierwszą lepszą luźną uwagę, rzuconą przez kogokolwiek w najniewinniejszej myśli, ściąga do siebie i insynuuje rzeczy, o jakich nikomu się nie śni, rzuca w oczy impertynencje wszystkim, ale uchowaj Boże jej co powiedzieć! — Z zaiskrzonem okiem staje w obronie przesadzonej godności własnej i wtenczas nie przebiera w wyrazach — krzyczy, rzuca się, potem chrypnie i każdą batalję kończy potokiem łez rzęsistych. Matka dramatyczna żyje na wojennej stopie z całem towarzystwem i dlatego nigdy nie cieszy się sympatją kolegów, ale ci uchodzą jej z drogi,

raz żeby własne salwować uszy, powtóre przez wzgląd na dojrzały wiek wysłużonej matrony. Najlepszą izdebkę garderobianą zabiera matka dramatyczna dla siebie i nie znosi żadnej artystki w swojem obejściu. Służbę teatralną traktuje jak nie ludzi, z dyrektorem kłóci się ząb za ząb o każdą rolę jej przydzieloną, skarży się jeżeli grywa zbyt często, żali się znowu przez jakiś czas zapomną o niej, dobija się o role. Ma słabość do przerabiania ról i egzemplarzy i nie znam autora, któremuby nie zarzuciła albo braku potoczystości stylu lub poprawności języka, albo... słowem każdemu coś wytknie. Oszczędność właściwa każdej z pola schodzącej artystce, przechodzi u matki dramatycznej w skąpstwo, czasami w obrzydliwe sknerstwo. Żałuje sobie wszystkiego, jada raz na dzień, nie dopije, marznie w nieopalonym pokoju, a składa grosz do grosza. Ale niech no dostanie rolę, w której ma sposobność wystąpić z toaletą, ostatni grosz wytrzęsie ze schowka na szmaty i szmatki, będzie się sadzić nad wszystkie artystki, zadłuży się nawet, byle pokonać nienawistne istoty bez talentu i bez należytego poglądu na sztukę... jak nazywa wszystkie aktorki bez żadnego wyjątku.

Matka dramatyczna kochała w swem życiu wielu, kochano się i w niej. Dziś pomimo sześciu krzyżyków nie pozbyła się jeszcze wrodzonej manji kokietowania i oczekuje jak szesnastoletnia panienka — oczywiście tylko z przyzwyczajenia, bo niejednokrotnie się przekonała, że zarzące jej spojrzenia nie zapalają już nawet słomianej strzechy. Dawszy więc za wygraną miłości ziemskiej, zwraca swoje namiętne afekta ku obłokom i przekształca się w dewotkę. Klęczy w kościele całemi godzinami, ale zawsze w miejscu, gdzieby była widzianą. Uczęszcza pilnie na wszystkie nabożeństwa, należy do którego z Towarzystw dobroczynnych, zna się z całą bandą podobnych sobie przesadnych bigotek, każdą wolną chwilę poza domem albo w kościele, albo u których z sióstr nabożnych, i nicuje każdego, kogo jej się nawinie przed język. W samym teatrze nie ślina prawie na języki, żyje z nikim, bo z nikim nie może się zgodzić i nikt wreszcie nie pragnie bliższego się z nią zetknięcia. Nowych ról uczy się trudno, i nic dziwnego, pamięć nie dopisuje w późniejszym wieku, i stąd wieczne spory z suflerem, którego maltretuje bez litości, zwalając na niego winę nieudolności, a często i lekką swą głuchotę. Jeżeli w teatrze pojawi się jaka plotka, można być pewnym, że wysnuła ją matka dramatyczna. Jeżli usłyszy coś nieprzyjemnego dla którego z kolegów, spieszy co prędzej donieść mu o tem z całą lubością i wyrazem współczucia. Przed nieznajomymi wyszydza aktorów, odsądzając ich od czci i wiary na próby spóźnia się zawsze, ale nie przepuści żadnemu, jeżliby później przyszedł i na zawołanie ma gotowe frazes o lekceważeniu sztuki i kolegów, o braku wychowania itp. W teatrze przebywa najchętniej w otoczeniu początkujących adeptów sztuki, bo ci słuchają z namaszczeniem każdego jej słowa i uważają sobie za zaszczyt, że starsza artystka tak familjarnie z nimi obcuje.

Matka dramatyczna nie jest nigdy nerwową, chociaż za taką pragnie uchodzić. Niczem jej nie przerazisz, niczego się nie zlęknie... tylko nie wspominaj przy niej o śmierci, bo na samą wzmiankę blednieje i drży na całem ciele. Pragnęłaby żyć wiecznie, i dlatego ze wstrętem odsuwa samą myśl rozstania się z tym światem.

Jeżeli nie miała własnych dzieci, przybiera sobie wychowańca, którego ubiera, żywi i do szkół posyła, ale biedny ten pupil, gorzko musi opłacać dobrodziejstwa, jakiemi go nie bardzo szczodrze obdziela. Na nim skupi się wszystko, pokutuje za wszystko, co przybraną jego matkę spotkało poza domem. W razie najlżejszej niedyspozycji zwołuje cały zastęp lekarzy, zalewa się miksturami, męczy swoje otoczenie, stęka i jęczy, książki do nabożeństwa nie wypuszcza z ręki i pozbywszy się, przypuśćmy, lekkiej chrypki, lub kataru, głosi całemu światu, że cudem uszła śmierci, i tylko cudem wyleczyła się z nader niebezpiecznej choroby.

Salonik matki dramatycznej obwieszony zazwyczaj całą kolekcją różnych wieńców, pożółkłych ze starości, zastawiony mnóstwem drobnych fraszek, z których każda ma swoje znaczenie i własną historję.

W albumie znajdziesz autografy znanych osobistości, na osobnym stoliku leżą wycinki z gazet; są to recenzje od chwili pierwszego jej występu, chronologicznie ułożone i ponumerowane. W portfelu przechowuje listy Bogusławskiego, Fredry, Kraszewskiego i wielu innych autorów, gdzie wyczytasz podziękowanie za odtworzenie tej lub owej roli. Nad kominkiem, pod lustrem, nad kanapą, wszędzie portrety, wszędzie fotografie, miniatury przedstawiające matkę dramatyczną w różnych epokach życia; żyje tylko dla siebie i żyje sobą, przeżuwając się bez przerwy. — Gra do ostatniej chwili, zwalcza niemoc starości siłą własnej woli, każe się znosić do teatru, ale gra... W jej wyobraźni życie zrosło się ze sceną, gdyby przestała grać, żyćby przestała i dlatego matka dramatyczna nigdy nie choruje długo. Wczoraj jeszcze ostatnim wysiłkiem stąpała po deskach sceny, a dziś deski trumny ujęły w swoje objęcia jej zwłoki, za któremi cały teatr postępuje w paradzie, niosąc wieńce i wygłaszając mowy pośmiertne...

*Edward Webersfeld.*

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Wiadomości osobiste.** P. Florjański wyjeżdża wkrótce na dwa występy do Warszawy, gdzie śpiewać będzie Jontka w „Halce". — P. Wincenty Rapacki, artysta sceny warszawskiej, korzystając z miesięcznego urlopu, wystąpi w teatrze krakowskim sześć razy. Rozpoczną się występy anegdotą dramatyczną Kraszewskiego „Panie Kochanku".

**„Prawa prywatnego austrjackiego"** dra Ernesta Tilla, docenta Uniwersytetu lwowskiego i adwokata krajowego, wyszedł z pod prasy drugi zeszyt tomu pierwszego nakładem Redakcji *Przeglądu sądowego i administracyjnego*. To cośmy powiedzieli o pierwszym zeszycie tej cennej pracy, da się i do dalszego jej ciągu zastosować. Jest to doskonałe dzieło, zawierające system austr. prawa prywatnego, które polskiej młodzieży uniwersyteckiej odda te same usługi, jakie dzieło Ungera oddaje uczniom Uniwersytetów niemieckich. Ukończony obecnie tom pierwszy zawiera nauki ogólne, wyłożone w sposób dla młodych umysłów bardzo przystępny, stanie się więc niewątpliwie w bardzo krótkim czasie niezbędną książką dla studjujących prawo.

**Nowe wydawnictwo.** Biuro prasowe w Petersburgu udzieliło koncesji na nowe wydawnictwo p. Artarowi Gruszeckiemu, na wydawanie w Warszawie miesięcznika etnograficzno-geograficznego p. t. *Wisła*, na dwutygodnik *Tellus*, poświęcony sprawom gorzelnictwa i cukrownictwa, którego redaktorem i wydawcą ma być przemysłowiec p. Jakób Erlich.

**Program** lwowskiej ck. Szkoły politechnicznej na rok 1886|7 wyszedł już z druku i można go nabyć za 30 ct. u odźwiernego w gmachu głównym tej Szkoły.

## Ruch Stowarzyszeń.

**„Sokoł" krakowski** udzielił tytułu członka honorowego wielce zasłużonemu prezesowi lwowskich „Sokołów", drowi Żegocie Krówczyńskiemu.

**Towarzystwo techników Polaków** zawiązane zostało w Poznaniu dnia 4. bm.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**3% losy Zakładu kredytowego ziemskiego austr.** 34 losowanie 16. sierpnia we Wiedniu.

A) Ciągnienie premiowe: Serja 1 nr. 83 wygrała złr. 2000. Serja 2895 nr. 41 wygrała złr. 50.000. Serja 1319 nr. 5 wygrała złr. 1000. Serja 3221 nr. 33 wygrała złr. 1000. Wypłata tych wygranych od 1. grudnia r. 1886 począwszy.

B) Ciągnienie amortyzacyjne: Wylosowane następujących 5 seryj: 641 2554 3119 3694 3855.

W powyższych serjach zawartych 500 losów wypłaca się po 100 złr. od 1. grudnia 1886, oprócz tego otrzymuje się asygnaty, które biorą udział w dalszych ciągnieniach premiowych. Następne losowanie 15. października 1886.

**Wiedeń** 16. sierpnia. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 4405 sztuk a mianowicie 2340 sztuk galic. i buk., 1070 sztuk węg. i 995 niem.

Płacono za gal. i buk. od 54·— do 58·—, prima —·— do 60·—, pasz od — do —·— złr., za węg. od 52·— do 55·—, prima 56·— do 59·—, za niem. od 52·— do 60·— prima od — do 62 za 100 kilo bitej wagi. za bawoły od —·— do —·— za sztukę.

Targ był z powodu dużego spędu mdły, cena spadła o 1 złr. do 2 złr. za 100 kilo.

Na targ dzisiejszy w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1694 sztuk, a mianowicie 1442 węg., — gal. — serbskich i 252 niemieckich i — krów.

Płacono za węg. od 52 — do 55·—, prima od 57 do 59·— za gal. od —·— do —·—, prima —·—, za niem. od 55·— do 59·—, prima od —·— do 60·—, za serbskie do — pasza od — do — złr. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był mdły, cena spadła o 2 złr. za 100 kilo.

**Wiedeń** 17. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny 1534 sztuk ciężkich bakonów, 2215 sztuk średnich bakonów i 2584 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 38.— do 40·— średnie 34·— do 37·—, warchlaki 34·— do 43·— za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz et Comp. Caffe Stierböck, albo Praterstrasse 78.

**Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.**

NADESŁANE.

**Tani środek leczniczy.** Cierpiącym na żołądek poleca się używanie „proszków seidlickich Molla," które kosztując mało, wywierają jednak bardzo trwałe rezultaty lecznicze. Pudełko z przepisem 1 złr. Codziennie rozsyła za pobraniem pocztowem aptekarz A. Moll, c. k. liwerant nadworny, Wiedeń, Tuchlauben B. W aptekach prowincjonalnych należy żądać wyraźnie preparatu Molla z tegoż marką ochronną i podpisem.

**Szkołę śpiewu** otwiera „Lutnia" z dniem 15. września; wpisy przyjmować będzie z grzeczności marszałek Kasyna miejskiego już od 1. września. — Opłata szkolna wynosi miesięcznie 6 zł. — Dyrekcję w oddziale pań powierzono pani Paschalis, zaś dla panów panu Souvestre. — Dla zasad muzycznych i nauki wstępnej zaangażowanym będzie osobn nauczyciel.

## Podziękowanie.

Wszystkim, którzy udział wzięli w pogrzebie najukochańszej żony mojej Reginy, zmarłej dnia 16. t. m. składam na tem miejscu publicznie najszczersze podziękowanie.

Lwów d. 19. sierpnia 1886.

*Jakób Löwenheck.*



# Przegląd polityczny.

Lwów 19. sierpnia.

Z Tarnopola odbieramy wiadomość, że w tamtejszym okręgu wyborczym kurji tabularnej konserwatyści, z zapałem godnym lepszej sprawy, uwijają się od dworu do dworu, zaklinają na wszystkie świętości i molestują o kreski dla byłego posła z żółkiewskiej kurji tabularnej, dr. Juljana Czerkawskiego. Po śp. hr. Aug. Starzeńskim — p. dr. Juljan Czerkawski, to w każdym razie dekadencja, o którą chyba wróg specjalny posądzićby mógł szanowne obywatelstwo kurji tarnopolskiej. Pamięta ono aż nadto dobrze, co dzieje się w kraju, ile spraw najżywotniejszych wisi między niebem a ziemią, ile rozczarowań i upokorzeń spotkało Galicję, jedynie dzięki tej okoliczności, że większość Koła polskiego, zawsze jeszcze arcykonserwatywna, powolna jest wys. Rządowi aż do poniżenia swojej godności, aż do rozbratu z opinją przeważnej części wyborców i całego społeczeństwa! Do tego przybywa jeszcze ten ubolewania godny szczegół, że część umiarkowanych posłów z obozu postępowego, jakkolwiek ożywiona najlepszemi dla kraju chęciami, stąpa po arenie parlamentarnej we Wiedniu tak chwiejnie i niepewnie, jak gdyby chodziła na pasku konserwatywnym. Robią oni wrażenie, że po prostu do akcji samodzielnej nie posiadają ani odwagi, ani też zdolności, — a dziś trzeba nam nieodzownie ludzi niezawisłych, odważnych, pełnych inicjatywy i konsekwencji. W takich warunkach obywatelstwo tarnopolskie — jesteśmy tego pewni — nie pójdzie na lep umizgów stańczykowskich i poszuka sobie lepszego reprezentanta, niżeli byłby nim pod jakimkolwiek względem nieśmiertelny kandydat do posłowania... p. dr. Juljan Czerkawski.

Przy tej sposobności donosimy, że hr. Wł. Baworowski z Ostrowa nadesłał nam pismo, w którem twierdzi apodyktycznie, że wcale nie zamierzał ubiegać się o mandat i w najpomyślniejszym dla siebie wypadku, nie mógłby go nawet przyjąć.

Prawdziwie przerażającą wiadomość podaje *Dziennik Poznański*. Oto mają tam gęsto krążyć wiadomości o tem, że niektóre osoby spieszą same ofiarowywać komisji kolonizacyjnej swe majątki do nabycia. Między innymi także jeden z magnatów tamtejszych, żyjący zdala od kraju, miał zrobić ofertę Rządowi nabycia jednej majętności z jego obszernych dóbr. Wspomniany dziennik podaje tę Hiobową wiadomość p. t. „Czy to prawda?" Jakżeż pożądanem byłoby doniesienie jak najrychlejsze, że wszystko to fałsz i kalumnja, wymyślona przez wrogów naszych, aby nas zhańbić, a co na nich samych odbić się powinno.

Landrat powiatu bytomskiego wydał do podwładnych sobie urzędników pismo, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

„Spodziewam się, iż podwładni mi urzędnicy przyzwyczajać będą ludność do tego, aby z nimi mówiła po niemiecku, i że na samo zaprzeczenie, jakoby strony nie znały języka niemieckiego, nie zgodzą się na prowadzenie sprawy w języku polskim — lecz przeciwnie starać się będą doprowadzić każdą sprawę do końca bez użycia obcego *idiomatu* zwłaszcza, gdyby w przeciwnym razie byli zmuszeni przybrać tłumacza. Rzekoma nieznajomość języka niemieckiego jest w wielu razach tylko udaną. Tylko wtedy, kiedy ludność zniewoloną będzie do używania języka niemieckiego, będzie mogła szkoła spełnić swe trudne zadanie które u nas zawsze zmierzać powinno do tego, aby zachować ludowi to, co posiada: jego niemieckość w obyczajach i języku!!"

Z Torunia donoszą: Oficera pruskiego, który w ubiorze cywilnym rozglądał się w terenie manewrów wojskowych i przytem nieumyślnie granicę przeszedł, aresztowali objezdczyki rosyjscy i odstawili do Aleksandrowa.

Wydalania z Prus, według doniesienia *Nowosti*, mają być obecnie rozciągnięte także na wszystkich poddanych rosyjskich, kształcących się w Uniwersytetach niemieckich. Gazeta ta pisze: „Według ostatnich obliczeń urzędowych, ogólna liczba Rosjan, studjujących na niemieckich Uniwersytetach wynosi zaledwo 204, gdy tymczasem liczba studentów poddanych niemieckich stanowi 21.394. Więc ta niepochwytnie drobna ilość Rosjan ma stanowić żywioł niebezpieczny „dla dalszego pokojowego rozwoju państwa niemieckiego". Młodzi ludzie, którzy rozpoczęli swoje studja w Niemczech, albo którzy pragną uzupełnić swoje wykształcenie, otrzymane w Rosji, zmuszeni są bez wszelkiej słusznej podstawy zrzec się swoich zajęć. Czytelnika prawdopodobnie boleśnie dotknie ta wiadomość, nadchodząca jednocześnie z uroczystością 500-letniego jubileuszu heidelberskiej *almae matris*". Co najciekawszego, że niemiecki *Herold* petersburgski milcząco przedrukował te słowa.

Policmajster suwalski, porucznik piechoty Kryżanowskij skazany został wyrokiem senatu na zesłanie do gub. irkuckiej i pozbawienie wszelkich praw za nadużycia w służbie.

Ukaz carski, udzielający urlopu panu Giersowi, zaznacza wyraźnie, że urlop udzielony został „w sprawach familijnych i dla kuracji".

Chociaż przyznać należy — mówi między innemi petersburski korespondent *Polit. Corr.*, „że konjunktury ostatniego przesilenia narzuciły Rosji pewną rezerwowaną postawę względem swych sojuszników, a ostatni znów uznali za konieczne, aby się ze względu na sprawy bałkańskie ściślej porozumieć, aby postanowienia swe ze względu na pewne ewentualności sojuszowi trójcesarskiemu narzucić, chociaż więc prawdą być może, że porozumienia tego rodzaju były przedmiotem narad w Kissingen i przez monarchów w Gasteinie ratyfikowane zostały, to nie wynika ztąd jeszcze, aby dlatego do zerwania trójcesarskiego związku i do zupełnego zwrotu w polityce rosyjskiej przyjść miało".

*Pol. Corr.* pisze z Paryża, że zbliża się chwila, kiedy konieczną będzie rzeczą zwołać międzynarodową ankietę celem zbadania sytuacji w Egipcie. Nie ulega wątpliwości, że w takim razie Europa zarządziłaby opuszczenie Egiptu przez wojska angielskie. Anglicy obawiają się tego i zaczynają już intrygować w Stambule, by spowodować odwołanie Mukthara paszy, który się okazał niebezpiecznym wrogiem Anglji.

Jules Ferry zagaił jako prezydent Rady jeneralnej departamentu Wogezów obrady przemową, która niemile dotknęła radykałów. „Powszechne głosowanie, — powiedział były premier — okazało się przeciwnem wszystkim utopjom rewolucyjnym. Domaga się ono utrzymania Republiki. Nikt bardziej od nas nie pragnie utworzenia istotnej dyplomacji umiarkowanego stronnictwa konserwatywnego".

W kołach dyplomatycznych w Belgradzie zapewniają, że za interwencją jednego z wielkich mocarstw nastąpiło zbliżenie się Serbji do Bułgarji, i że niebawem nastąpi nawiązanie stosunków dyplomatycznych.

Do *Wiener Allg. Ztg.* donoszą z Londynu: Niektóre dzienniki tutejsze dodawały do pogłoski o wycofaniu angielskiej komisji granicznej z Afganistanu, wojenne komentarze. Zapatrywania te nie wszędzie jednak trafiają do przekonania. Mimo to wynika już z wiadomości, nadchodzących tu z Petersburga, że stosunki między Anglją a Rosją znów się pogorszyły.

Gladstone ma się udać w końcu września do Tyrolu.

## Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(OK.) **Wiedeń** 19. sierpnia. Dzisiejszy *Fremdenblatt* ostrzega przed zapędami, aby sprawom ekonomicznym w przedłożeniach ugodowych nadawać koloryt polityczny, lub chcieć je wyzyskać w celach politycznych i stronniczych. Jedność ekonomiczna całej monarchji jest gruntem, na którym wszystkie stronnictwa powinne poruszać się z największą tylko przezornością, bacząc na skutki każdego kroku fałszywego. Tylko poważne i stosowne zrozumienie rzeczy i ich traktowanie, może ochronić stronnictwa polityczne przed kolizjami, wśród których jednak — jak to doświadczenie uczy — tylko interes monarchji i wymogi państwowe odnoszą zwycięstwo nad każdym kierunkiem, ilekroć tenże w jakimkolwiek względzie popadłby w spór i sprzeczność z niemi.

**Moskwa** 16. sierpnia (*Pocztą do granicy*). Formują się tu z wielkim pospiechem dwa bataljony saperów dla Syberji, każdy po 800 ludzi. Oficerowie i podoficerowie wzięci są z innych pułków, tudzież z korpusu inżynierji górskiej, żołnierze z pułków piechoty i strzelców.

Równocześnie formują się tu 3 brygady artylerji nadbrzeżnej dla wschodniej Syberji, każda po 18 armat.

**Zakopane** 19. sierpnia. Wczoraj wieczorem spadł z Czerwonego Wirchu 16-letni Józef Biesiadecki, młodszy syn protomedyka dra. Alfreda Biesiadeckiego (uczeń VI. kl. gimn.) i zabił się na miejscu.

## Telegramy biura koresp.

**Paryż** 18. sierpnia. Z pomiędzy 83 departamentów, w których przedwczoraj otworzono Rady jeneralne, wybrano w 72 departamentach republikańskie, a w 11 konserwatywne biura.

**Londyn** 18. sierpnia. Dziennik urzędowy donosi, że Rząd postanowił nie odwoływać natychmiast afgańskiej komisji granicznej. Rząd angielski rokuje obecnie z Rządem rosyjskim względem nieodgraniczonej jeszcze części terytorjum w pobliżu Oxus. Przed nadejściem odpowiedzi z Rosji nie poweźmie Rząd decyzji co do dnia odwołania komisji granicznej z Afganistanu, w każdym jednak razie zamierza Rząd komisję tę przed zimą odwołać.

**Wiedeń** 19. sierpnia. Z powodu urodzin cesarskich odbyła się wczoraj wielka parada na Schmelzu. We wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa, a w katedrze św. Szczepana odprawił ks. arcybiskup Ganglbauer solenne nabożeństwo, na którem obecni byli wszyscy bawiący we Wiedniu ministrowie i naczelnicy władz. Na obiedzie u arcybiskupa Ganglbauera byli również ministrowie, burmistrz Uhl i szefowie władz centralnych.

Arcyks. Rudolf złożył wczoraj hr. Kalnoky'emu dłuższą wizytę i bawił przez pół godziny z arcyksiężną Stefanią w Praterze ludowym, witany entuzjastycznie przez licznie zgromadzoną tamże publiczność.

**Lublana** 19. sierpnia. Z powodu kilku wypadków cholery w powiecie Gottschee powołał Rząd krajowy profesora Grubera z Gracu do przedsięwzięcia studjów bakteorologicznych.

## Wiadomości giełdowe.

*Lwów* dnia 18 sierpnia. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 190·— do 193·25, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 227·50 do 230·50, Banku hipot. galic. 278·— do 283·—, Banku kred. gal. 215·— do 230·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·75 do 102·75, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4½ 96·10 do 97·10, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·75 do 102·75, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·75 do 95·—. Banku krajowego 4½% w. a. 96·— do 97·—. Banku hip. gal. 6% 103·20 do 104·20, Banku hip. gal. 5% 99·90 do 100·90, Banku hipot. gal. z 5% prem. 102·— do 103·—, III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·75 do 100·75, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·50 do 104·75, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·50 do 96·50, Losy miasta Krakowa 17·50 do 19·50, Losy miasta Stanisławowa 27·50 do 31·—. V. Monety Dukat holenderski 5·82 do 5·92, Dukat cesarski 5·85 do 5·95, Napoleondor 9·94 do 10·04, Pół-imperjał rosyjski 10·30 do 10·40, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21½ do 1·23½, 100 marek niemieckich 61·40 do 62·05, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

*Wiedeń* dnia 19. sierpnia godzina 10 min. 40. Akcje kredytowe 281·59 Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 191·75, Połudn. —·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·99½, Rubel papierowy 1·22½. Usposobienie: mdłe.

*Wiedeń* dnia 18. sierpnia godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·60, w srebrze 86·50, Renta w złocie 121·—, 5% austr. renta marcowa 102·30, Akcje banku wiedeńskiego 870·—, kredytowego 280·60, Londyn 126·—, Srebro —·—, Napoleondor 9·99½ Dukat ces. mon. 5·92, 100 marek niemieckich 61·70.

*Nafta.* Wiedeń: dnia 19. sierpnia: 13·25 do 13·50 Brema: 6·20 do —·—. Hamburg: 6·20 na sierpień 6·10. na sierpień-grudz. 6·35. Antwerpja: na sierpień 15·50. Nowy-York: 6⅝. Filadelfja: 6⅝.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 19. sierpnia 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. I. Ernst, z Wiednia. B. Appenzeller, ze Stanisławowa. A. Ofenheimer, z Turki. I Beck, z Wiednia. S. Gellner, z Berna. W. Janiszewski, z Bolechowa. R. Wierzbicki, z [illegible].

HOTEL ŻORZA. S. hr. Dzieduszycki, z Gwoździa. Z. Skrzyński, z Harty. P. Platner, ze Szmankowczyk. L. Schattauer, z Krewelńkiego. S. Polanowski, z Ostrowa. T. Kielanowski, z Kozłowa. Tax, z Gracu.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Onyszkiewicz, ze Zbaraża. M. Tchórznicki z Krakowa. F. Chaloupka, z Lipska. C. Fleckstein, z Hamburga. J. Doschot, z Czortkowa.

HOTEL LANGA. A. Żardecki, z Czernichowa. A. Helm, z Glinian. A. Kornfeil, z Wiednia. L. Weiss, z Berna.

HOTEL ANGIELSKI. B. Skibniewski, z Balic. M. Chojecki, ze Zbaraża. H. Treter, z Laszek król. A. Nauling, ze Złoczowa.

HOTEL WARSZAWSKI. K. Romański, ze Złoczowa. G. Kamieński, z Dołhołuk. J. Kerekjarto, z Stanisławowa Ks. T. Żychiewicz, z Żelichowa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ludwik Herasimowicz.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.